

Trzymiesięczny bój – czasami w podjazdach, czasami w zwarciu – pomiędzy przedstawicielami policji i społeczeństwa doprowadził do wypracowania kompromisu, z którego tak naprawdę nikt nie jest zadowolony. Co roku je nadzieję na jego długie trwanie.

Piotr B. Zadora

Jak uczą klasycy sztuki negocjacji, dobry kompromis to taki, który w całości wypełnia rzeczywiste postulaty wszystkich stron sporu. To jest naprawdę wykonalne, tylko wymaga dobrej woli od wszystkich uczestników dyskusji. Wymaga także odpowiedniego zdefiniowania postulatów, tak aby były one możliwe do zrealizowania – tu przydają się zawodowi negocjatorzy, którzy posiadli zdolność takiego wykręcania kota ogonem, że po godzinnej debacie nagle wszyscy zaczynają wierzyć w to, co negocjatorzy im referują. Rząd oczywiście dysponuje odpowiednimi kadrami, ale używa ich tylko w przypadkach społecznie ważkich (zdaniem rządu), czyli gdy np. górnicy zbrojni w dynamit przyjadą pod ministerstwo. Ustawy takie jak omawiana nowelizacja zaliczają się do grupy specjalistycznych ustaw technicznych, które nie za bardzo interesują szeroki ogół posłów i senatorów. Gremia kierownicze partii nie uważają tych ustaw za materiał przydatny do politycznych rozgrywek, szeroka publiczność nie rozumie zawitości zapisów dokumentu, więc trudno taką sprawę wykorzystać do budowania własnej popularności lub atakowania rywala. W takich sytuacjach bardzo wiele do powiedzenia mają ci posłowie, którzy przekonają swoich kolegów (również tych z innych partii), że znają problem, wiedzą jakie są oczekiwania środowisk nim zainteresowanych i potrafią je wyartykułować. Jak zawsze przy ustawach rządowych niezwykle wiele zależy od odpowiadającego za projekt ministerstwa. Jego przedstawiciele zawsze mają ułatwiony dostęp do kierownictwa gabinetu i szefostwa klubu parlamentarnego partii rządzącej. Jeśli do tego

Parlamentarna epopeja

październik 2010 – styczeń 2011

odpowiedni wiceminister cieszy się wśród posłów autorytetem, to może skutecznie wymusić przyjęcie resortowych pomysłów. W takich sprawach jak nasza ustawa – ocenianych jako politycznie nieistotne – najwyższym szczeblem decyzyjnym są najwyżej minister, szefowie klubów parlamentarnych i ewentualnie jeszcze marszałkowie obu izb parlamentu. Szanse, by zainteresować problemem premiera są okołozerowe.

Dwie ustawy

Przez kilka miesięcy trwał wyścig o to, która ustawa pierwsza wejdzie pod obrady: projekt społeczny opracowywany przez sejmową Komisję Nadzwyczajną Przyjazne Państwo, czy też ministerialna nowelizacja starej ustawy. Od początku przewagę miał projekt społeczny, bo ministerstwo i KGP ruszały się jak mucha w smole. W lutym ubiegłego roku Przyjazne Państwo zakończyło prace na projekcie społecznym i przesłało go do marszałka sejmu. Wszystko wskazywało na to, że dokument może być skierowany do prac jeszcze przed wakacjami. Marszałek sejmu Bronisław Komorowski zdążył co prawda skierować projekt do rządu z prośbą o opinię, czego efektem był kuriozalny dokument (STRZAŁ 5/10) stworzony w KGP i prawdopodobnie podpisany bez czytania przez kolejnych przełożonych.

Niestety, o dalszym losie projektu społecznego zdecydowało najważniejsze wydarzenie nie tylko całego roku, ale zapewne całej dekady – katastrofa smoleńska. Marszałek sejmu stał się pełniącym obowiązki prezydenta, a jednocześnie kandydatem na to stanowisko w przedterminowych wyborach. Było jasne, że w takich okolicznościach na pewno do wyborów nie będzie miał ani czasu, ani politycznej ochoty



by zajmować się projektem. Równocześnie strona ministerialno-policyjna nie zasypiała gruszek w popiele, projekt nowelizacji ustawy o bronii połączono z projektem nowelizacji ustawy o obrocie „specjalnym”, co pozwoliło na powiększenie „piętna” europejskości, bo obie nowelizacje swe źródło miały w zmianach prawa UE. W efekcie rządowy dokument przyozdobiony europejskimi gwiazdkami (oznaczającymi pilność prac) trafił po wakacjach do (nowego już) marszałka sejmu, a ten niemal natychmiast skierował go do Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych (ASW). Dosłownie kilkanaście dni później do tej samej komisji marszałek Grzegorz Schetyna skierował też projekt Przyjaznego Państwa, ostentacyjnie ignorując kłamliwe, negatywne stanowisko rządu, za co zapisze się mile w naszej pamięci. Projekt ów leży sobie spokojnie w ASW, ale ze źródeł zbliżonych do dobrze poinformowanych wiem, że będzie podjęta próba odrzucenia go już w pierwszym czytaniu – chodzi o to, aby nie doszło do jakiegokolwiek szerszej

dyskusji z tezami w projekcie zawartymi, jak widać ktoś się obawia, że mogłyby zapaść w pamięć posłów.

Sejm

Już 6 października, czyli bardzo szybko, Komisja ASW zajęła się sprawą rządowej nowelizacji. Pierwsze czytanie projektu ustawy odbyło się w komisji, a posiedzenie było formalnością – przedstawiciele ministerstwa wygłosili rytualną prezentację dokumentu. Poseł Stanisław Wziątek (SLD) zapytał, czy wobec faktu, że do komisji trafiły dwa projekty dotyczące tej samej materii nie należałoby rozpatrywać ich równocześnie. Zdecydowała opinia legislatora, którego zdaniem równoczesne rozpatrywanie projektu nowej ustawy i projektu nowelizacji starej wymagałoby odrzucenia jednego z nich. Dlatego postanowiono pracować jedynie nad nowelizacją, a projekt społeczny pozostał w fazie oczekiwania na rozpatrzenie. Następnie głos zabrało jedynie kilku mówców: posłowie Wojciech Żukowski i Arkadiusz Czartoryski zaapelowali o rozwiązanie problemu braku uregulowań dotyczących „broni” używanej przez grupy rekonstrukcyjne; poseł Wziątek przedstawił problem odbierania pozwoleń osobom, wobec których prowadzone jest postępowanie prokuratorskie, co skutkuje koniecznością ponownego przechodzenia całej procedury zdobywania pozwolenia – gdy postępowanie jest umarzone lub gdy sąd uniewinnia oskarżonego, a przypadków takich jest bardzo wiele. Na koniec posiedzenia do rozpatrzenia projektu powołano podkomisję, co jest działaniem rutynowym w tego typu przypadkach. Chęć zostania szefem podkomisji zgłaszało aż dwóch posłów partii rządzącej – Janusz Dzieciół i Jarosław

Stolarczyk (obaj bez dłuższego stażu parlamentarnego), ale stanowisko to powierzono doświadczonemu posłowi, choć z opozycji: przewodniczącym podkomisji został Stanisław Wziątek.

Podkomisja otrzymała do opiniowania i ewentualnego wprowadzania poprawek projekt powstały głównie z powodu konieczności dostosowania naszego prawa do prawa unijnego. Nie byłoby problemu, gdyby autorzy nowelizacji ograniczyli się do implementacji i gdyby opierali się na poprawnym tłumaczeniu dyrektywy. Niestety, polskie tłumaczenie zawiera wiele kardynalnych, ośmieszających jego autorów błędów, których konsekwencje – potencjalnie groźne dla obywateli poddanych reżimowi tworzonego na ich podstawie przepisów – pojawiały się w czasie prac kilkakrotnie. Nasza policja nie byłaby też sobą, gdyby nie próbowała wykorzystać nowelizacji do wprowadzenia zapisów nie mających z dyrektywą unijną nic wspólnego, bądź wręcz z nią sprzecznych, których jedynym celem był albo zamordyzm, albo wprowadzenie kolejnych gumowych przepisów, idealnych do urzędniczych manipulacji. Tak jak nowelizacja rządowa z roku 2003 skierowana była przeciwko strzelectwu pneumatycznemu (projekt zakładał rejestrowanie wszelkich wiatrówek), tak głównym (choć ukrytym) celem nowelizacji z 2010 była likwidacja bezpozwoleniowego strzelectwa czarnoprochowego, z istnieniem którego policja nie pogodziła się nigdy. Nie zdecydowano się jednak na zrobienie tego wprost, poprzez usunięcie wprowadzonego w 2003 roku do ustawy zapisu o możliwości posiadania bez pozwolenia replik broni wytworzonej przed 1850 rokiem, bo taka decyzja wymagałaby uzasadnienia. Tymczasem trudno było uzasadnić likwidację zjawiska, które nie powoduje niczego złego. Od sześciu lat (tamte przepisy uchwalono w maju 2003 roku, ale weszły one w życie od stycznia 2004) tysiące ludzi kupiło bezpozwoleniowe repliki broni sprzed 1850 roku, a setki z nich regularnie strzela na strzelnicach, tymczasem przestępstw dokonanych przy użyciu takiej broni było dosłownie kilka, wielkość nieistotna i statystycznie niezauważalna. Dlatego policja zdecydowała się na drogę okrężną i wprowadzenie definicji repliki broni, argumentując, że obecnie definicji takiej w naszym prawie nie ma. Zapisano ją jednak tak, by każdą obecną na rynku replikę policyjny rzeczoznawca mógł uznać za nie spełniającą wymagań definicji. Równocześnie w definicjach istotnych części amunicji projekt zmieniał „materiał miotający” na „materiał wybuchowy”. Prawdopodobnie powodowało to, iż zeszłoroczna decyzja Sądu Najwyższego stanowiąca jednoznacznie, że posiadacz bezpozwoleniowej repliki może legalnie posiadać proch czarny, straciłaby rację bytu.

Stojąc przed perspektywą uchwalenia nowelizacji w brzmieniu rządowym było się czego obawiać. Logiczna była więc konieczność przeciwdziałania planom policji.

Niestety, wielkie organizacje mające cokolwiek wspólnego ze strzelaniem zadziałały jak zwykle, czyli wcale. Polski Związek Łowiecki pojawił się jedynie z postulatem zniesienia au-

tomatycznego odbierania pozwoleń osobom, wobec których toczy się postępowanie prokuratorские i zastąpienia tego przekazywaniem broni do depozytu. Był to postulat jak najbardziej słuszny, bo bardzo wiele postępowań albo jest umarzanych jeszcze przez prokuraturę, albo kończy się wyrokami uniewinniającymi, a pozwolenie jest odebrane i by je odzy-

Najważniejsze zmiany znowelizowanej ustawy o broni i amunicji

Parlament zakończył prace nad nowelizacją ustawy o broni i amunicji i skierował ją do podpisu pana Prezydenta. Z uwagi na jednomyślne przegłosowanie nowelizacji, jak też przevorsowanie przez resort SWiA większości zapisów, o jakie chodziło policji, szanse na podpisanie ustawy są zbliżone do 100%. Co prawda jedna z przyjętych poprawek senackich jest prawdopodobnie niekonstytucyjna (przynajmniej tak to wygląda w świetle dotychczasowego orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego), ale nie będzie to powodem anulowania całości prac – o ile oczywiście ktokolwiek zgłosi ten problem do TK – a jedynie może spowodować uchylene tej jednej poprawki, skądinąd mało istotnej. Najważniejsze przyjęte zmiany to:

- całkowicie zmieniony artykuł 10 ustawy, w którym znalazł się teraz katalog warunków, jakie musi spełnić osoba ubiegająca się o dany rodzaj pozwolenia na broń, aby pozwolenie otrzymać – w intencji ustawodawcy spełnienie tych warunków, opisanych w sposób precyzyjny i nie budzący wątpliwości interpretacyjnych, jest wystarczające do uzyskania pozwolenia na broń;
- umieszczenie w tymże art. 10 wykazu rodzajów broni, jaką można posiadać na dany rodzaj pozwolenia, jak też wykazu broni i amunicji zabronionej – tym samym przestaje istnieć osławione rozporządzenie o rodzajach broni „szczególnie niebezpiecznej”; co ważne: obecnie katalog broni możliwej do posiadania jest znacznie bardziej logiczny i – generalnie – szerszy niż dotychczas (np. znika bzdurna cezura roku 1945 jako granicznej daty dla broni do celów kolekcjonerskich);
- wprowadzenie kategorii pozwoleń na broń do celów rekonstrukcji historycznej, obejmującej broń przystosowaną do strzelania wyłącznie ślepą amunicją (w tym broń maszynową!) – co powinno wreszcie rozwiązać problemy rekonstruktorów z grup odtwarzających współczesne jednostki wojskowe;
- przesunięcie cezury broni palnej dostępnej bez pozwoleń na rok 1885 (jednakże z zastrzeżeniem, że dotyczy to tylko broni rozdzielnego ładowania – i oczywiście jej replik), jak również rozwiązanie problemu jednoznacznego dopuszczenia do nabywania czarnego prochu przez posiadaczy takiej broni (po spełnieniu formalnego wymogu uzyskania Europejskiej Karty Broni Palnej, w tym wypadku wydawanej każdej osobie, która wykaże się posiadaniem broni sprzed 1885 roku lub jej repliki);
- umożliwienie zakupu prochu strzelniczego (i elaboracji amunicji na własne potrzeby) także posiadaczom pozwoleń do celów kolekcjonerskich – co umożliwi uruchomienie takich egzemplarzy broni, do której nie produkuje się już amunicji (do tej pory proch kupować i naboje scalać mogli tylko myśliwi i strzelcy sportowi);
- umożliwienie przesyłania broni pocztą (pod pewnymi warunkami).

Szczegółową analizę poszczególnych zapisów, jak też wynikających z nich skutków dla posiadaczy broni – tych obecnych, jak też tych potencjalnych – zamieścimy w następnym numerze. Nowela ustawy wejdzie w życie po 14 dniach od jej ogłoszenia w Dzienniku Ustaw.

skąć trzeba ponownie przejść pełną, kłopotliwą procedurę administracyjną. Choć przedstawiciel PZŁ przybył na kluczowe posiedzenia podkomisji w towarzystwie prawnika, to byli oni zupełnie nieprzygotowani do sprawy. Panowie myśliwi nie potrafili poprawnie sformułować proponowanej poprawki, sprawa wzięłaby w łeb gdyby nie pomoc ze strony osób, które z PZŁ nie mają nic wspólnego, ale czują się w obowiązku działać na rzecz strzelectwa rozumianego jak najszerzej. Również Polski Związek Strzelectwa Sportowego pojawiał się na części posiedzeń, ale nie po to by pilnować interesów strzelców, ale interesów władz Związku i do tego opacznie pojmowanych – ale o tym później.

Pierwsze posiedzenie podkomisji

Przewodniczący podkomisji poseł SLD Stanisław Wziątek chciał, by całość ustawy rozpatrzyć na jednym posiedzeniu. Życie zweryfikowało ten plan, mnożąc planowaną liczbę posiedzeń przez trzy. Już podczas pierwszych minut pierwszego posiedzenia okazało się, że strona społeczna w osobie prezesa Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce (FRSwP) jest dobrze przygotowana i korzystając z tego, że projekt rządowy znacznie wykracza poza kwestię implementacji dyrektywy, zgłasza kolejne poprawki również wykraczające poza implementację. Bardzo charakterystycznym elementem prac były zmagania z bezsensownymi zapisami wynikającymi z błędnego tłumaczenia dyrektywy na język polski. Na przykład w dyrektywie jako jedna z istotnych części broni wymieniona jest „chamber with the barrel”, co w polskim tłumaczeniu zapisano jako „lufa”, czyli błędnie, bo twórcom dyrektywy chodziło o lufę z komorą nabojołą – sama stalowa rurka, choćby i bruzdowana, w sensie funkcjonalnym lufą nie jest do czasu, aż nie wykona się w niej rzeczony komora nabojoła. Szczególnie aktywni w obronie idiotycznego zapisu byli przedstawiciele policyjnego Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego. Podobnie było z zaliczeniem do istotnych części broni suwadła, bo tak przetłumaczono angielskie słowo „slide”, oznaczające w tym wypadku zamek broni, w jednej z jego konstrukcyjnych wersji. Suwadło udało się usunąć z katalogu istotnych części dopiero na samym końcu prac, dzięki poprawce senatu. Prace podkomisji utknęły niemal w miejscu, gdy FRSwP zgłosiła poprawkę zakładającą całkowite przemodelowanie artykułu 10 ustawy i artykułów kolejnych. Poprawka miała głównie na celu zlikwidowanie urzędniczej uznaniowości przy wydawaniu pozwoleń na broń, oraz przeniesienie materii tak zwanego rozporządzenia „szczególnie niebezpiecznego” do treści ustawy. Wprowadzała też nowy rodzaj pozwoleń – do celów rekreacyjnych. Zmiany

były tak rewolucyjne, że strona rządowa okazała się do nich nieprzygotowana, w efekcie prace nad tym fragmentem nowelizacji przeniesiono na drugie posiedzenie.

Drugie posiedzenie podkomisji

Drugie posiedzenie podkomisji poświęcono niemal wyłącznie propozycjom FRSwP dotyczącym artykułu 10. Na samym początku strona rządowa wykonała klasyczny strzał we własną stopę, oświadczając, że zmiany są generalnie interesujące, ale nie należy ich rozważać teraz, tylko przy tworzeniu zupełnie nowej ustawy, nad którą jakoby resort już pracuje. Posłowie (zdający sobie sprawę, że zapowiedzi zupełnie nowej rządowej ustawy to gruszki na wierzbie) podchwycili ten wątek i stwierdzili, że skoro zmiany są interesujące, to po co czekać na nową ustawę, trzeba je rozpatrzyć już teraz. Tak też powstało sprawozdanie podkomisji z 19 października 2010 roku, które zawierało większość postulatów strony społecznej.

Zdradzając nieco tajniki parlamentarnej kuchni trzeba powiedzieć, że od początku uczestnicy posiedzeń podkomisji podzieleni byli na dwie grupy. Pierwszą stanowili przedstawiciele MSWiA oraz KGP, była to tzw. „strona rządowa”, a drugą stanowiła cała reszta, razem z posłami partii rządzących (była to więc niejako „strona antyrządowa”). Tak się bowiem składało, że poprawki zgłaszane przez FRSwP, przeciwko którym byli przedstawiciele rządu przechodziły zwykle jednogłośnie, czasami przy jednym głosie wstrzymującym się. Zgodnie z procedurą sprawozdanie podkomisji trafiło do Komisji ASW i już przed rozpoczęciem jej obrad było wiadomo, że dalej tak łatwo nie będzie. Na posiedzenie przybył wiceminister Adam Rapacki i w kulisach oświadczył, że sprawozdanie podkomisji jest dla resortu nie do przyjęcia. Wobec tego, że większość posłów PO nie znała dokładnie istoty ustawy, a uznawała opinię Rapackiego za decydującą, mogło dojść do odrzucenia rządowej ustawy w drugim czytaniu i to głosami partii rządzącej. By nie dopuścić do kompromitacji i wylania dziecka z kąpielą nie rozpoczęto w ogóle dyskusji nad sprawozdaniem podkomisji, tylko podjęto decyzję o ponownym skierowaniu ustawy do podkomisji, w celu wypracowania kompromisu możliwego do przyjęcia dla MSWiA. Tuż po posiedzeniu wszystkim zainteresowanym udało się zebrać i po wymianie kilku zdań ustalić termin roboczego spotkania w ministerstwie.

Trzecie czytanie

Efektom spotkania w siedzibie resortu i następującego po nim trzeciego już posiedzenia podkomisji było jej sprawozdanie z 25 października, i następujące po nim sprawozdanie komisji z 27 października. W odniesieniu do

pierwszego sprawozdania, z punktu widzenia strzelców było ono znaczącym regresem, ale i tak stanowiło ogromny postęp w stosunku do stanu obecnego.

Kolejne zmiany do nowelizacji wprowadzono podczas trzeciego czytania, które odbyło się na posiedzeniu plenarnym sejmiku. Posłowie przywrócili wtedy m.in. zapis o pozwoleniach do celów rekreacyjnych (obecny w sprawozdaniu podkomisji z 25 października) oraz wprowadzili zapis definiujący przenoszenie broni jako każdy sposób przemieszczania załadowanej broni. Ta ostatnia definicja była swego rodzaju antidotum na wprowadzony pod naciskiem policji zapis o zakazie przenoszenia broni kolekcjonerskiej i pamiątkowej bez każdorazowej zgody policji.

Ostateczne głosowanie nad ustawą nastąpiło 3 grudnia 2010 roku i taka data przypisana jest do nowelizacji. Całą ustawę przyjęto jednogłośnie, ale kluczowe dla oceny postaw poszczególnych partii i posłów są głosowania nad poprawkami. Za poprawkami działającymi na rzecz środowisk strzeleckich głosowali w większości posłowie PiS, SLD i PjN. Zdecydowana większość posłów PO poddała się presji resortu i głosowała tak, jak chciano na Rakowieckiej. Kluczową poprawką była ta wprowadzająca ponownie pozwolenia do celów rekreacyjnych, została ona przyjęta stosunkiem głosów 208 za, 190 przeciw, przy jednym wstrzymującym się. Poszczególne partie głosowały w sposób bardzo charakterystyczny, PO – w całości przeciw (poza jednym Jarosławem Stolarczykiem, który się wstrzymał), PiS – w całości za, SLD – 36 za i dwóch przeciw, PSL – 25 za, jeden przeciw, PjN – 8 za, jeden przeciw.

Osoba posła Stolarczyka warta jest oddzielnej wzmianki, był on zdecydowanie najbardziej aktywnym posłem koalicji rządzącej działającym na rzecz interesów społeczności strzeleckiej. Podobnie przychylny dla nas był poseł Wziątek, który w imieniu klubu SLD złożył przed III czytaniem poprawki idące bardzo strzelcom na rękę. Czarną postacią okazał się poseł PO Janusz Dzieciół, w kuluarowych rozmowach otwarty i rozsądny, ale przy stawianiu wniosków i głosowaniach chodzący nawet nie na policyjnej smyczy, ale na policyjnym łańcuchu i to bardzo krótkim. Chwała Bogu, że to nie on został przewodniczącym sejmowej podkomisji, pod jego rządami prace mogły mieć zupełnie inny przebieg.

Postawa PO wydaje się dość jasna. Na posiedzeniach podkomisji i komisji wielu posłów głosowało często wbrew stanowisku rządu, za poprawkami zgłaszanymi przez stronę społeczną. Podczas głosowań plenarnych było już inaczej. Tu nad przekonaniem posłów wzięła górę presja MSWiA i konieczność głosowania posłów partii rządzącej tak jak rząd chce. Osobiście uważam, że gdyby partią rządzącą

były PiS lub SLD, to zachowałyby się podobnie. Bo w tym przypadku mniej chodzi o poglądy, a bardziej o wspieranie rządu, nawet jak robi złe rzeczy. Taka jest niestety logika naszej polityki.

Na jednoznaczna pochwałę zasługuje postawa legislatorów współpracujących z sejmową Komisją ASW, podczas całego toku prac. Potrafili zachować niezbędną w ich pracy niezależność. Bez ogródek wytykali liczne błędy formalne, niezależnie od ich autorstwa. Jednocześnie zachowywali bezstronność w sporze i jak ognia unikali proponowania konkretnych rozwiązań merytorycznych.

Senat

Legislator senackiej Komisji Obrony Narodowej (w senacie nie ma Komisji ASW i projekt trafił do Komisji ON) zachował się zupełnie inaczej, niż legislatorzy sejmowi. Na pierw-



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

szym posiedzeniu zaproponował kilkadziesiąt poprawek, w tym kilka ewidentnie merytorycznych, jakby wprost podyktowanych przez rząd.

Pierwsze posiedzenie senackiej komisji wyglądało przerażająco. Najpierw komisja prawiła bez żadnej dyskusji i refleksji automatycznie przyjęła niemal wszystkie poprawki zaproponowane przez legislatora, nawet te ewidentnie sprzeczne z dyrektywą i zdrowym rozsądkiem. Potem równie automatycznie przyklepała poprawki proponowane przez rząd. Senatorowie, przedstawiciele narodu do ciała na wyrost – jak się okazało – zwanego „izbą refleksji”, przypominali w tym momencie bezwolne marionetki. By świadomie głosować nad proponowanymi poprawkami, niezbędne było jednoczesne kontrolowanie trzech dokumentów: tzw. „ustawy-matki”, nowelizacji w wersji sejmowej i zapisów proponowanych poprawek senackich. Tymczasem żaden z uczestniczących w posiedzeniu senatorów nie miał przed sobą tych druków. Panowie senatorowie głosowali „na słuch”, tak jakby znali na pamięć, co do słowa i prze-

cinka, wszystkie trzy wymienione wyżej dokumenty.

FRSwp skutecznie zaproponowała m.in. poprawkę do przepisów przejściowych, zezwalającą obecnym posiadaczom broni sprzed 1850 roku na nabój scalony o wystąpienie o pozwolenie kolekcjonerskie w trybie uproszczonym. Była to próba, częściowego choćby, naprawienia błędu, jaki został przeoczony w pracach sejmowych, którego skutkiem byłaby kryminalizacja obecnych legalnych posiadaczy broni sprzed 1850 roku (lub ich kopii) na nabój scalony. Niestety, pod presją resortu senatorowie przyjęli poprawkę likwidującą pozwolenia na broń rekreacyjną. Zadziwiająca była argumentacja wiceministra Rapackiego, roztaczającego apokaliptyczną wizję, w której grupy oprychów spod ciemnej gwiazdy zakładają stowarzyszenia o charakterze patriotycznym, występują o pozwolenia, policja musi im pozwolenia wydać, co złoźnicy wykorzystują i legalnie posiadaną bronią terroryzują swoich sąsiadów. Zupełnie nie pojmuję, dlaczego resort „zrobił Rejtana” wobec poleceń rekreacyjnych, pominał natomiast nowe zasady wydawania poleceń kolekcjonerskich, które są dokładnie takie same, tyle że stowarzyszenie musi mieć charakter nie patriotyczny, a kolekcjonerski. A przecież pozwolenia rekreacyjne miały obejmować jedynie broń bocznego zapłonu, a tymczasem kolekcjonerskie obejmą teraz wszelką broń, poza szczególnie niebezpieczną. Jedyne logiczne wytłumaczenie, jakie się nasuwa, to opór dla zasady (takie „nie, bo nie”), żeby nie było, że jakaś ludność cywilna będzie cokolwiek dyktowała policji.

Zupełnie zrozumiała (choć całkowicie nieakceptowalna) była natomiast postawa prezesa PZSS. Pan Tomasz Kwiecień pokazał, że interes polskiego strzelectwa jest mu całkowicie obcy, a jedyne co go obchodzi to interes zawodowych „działaczy”, którzy potrafią tylko ściągać haracz z szeregowych członków Związku, a wszelka praca na rzecz strzelectwa budzi w nich wstręt. Kwiecień kilkakrotnie atakował pomysł poleceń rekreacyjnych, widząc w nich zagrożenie dla monopolu PZSS. Prezes nie potrafi zrozumieć, że w interesie strzelectwa jest zmniejszenie, a nie zwiększenie barier stojących na drodze chętnym do zdobycia poleceń. Zwiększenie liczby posiadaczy broni, nawet tych spoza PZSS, w oczywisty sposób działałoby na korzyść Związku, bo część z nich prędzej czy później zainteresowałaby się strzelectwem sportowym, a chęć posiadania broni innej niż bocznego zapłonu pchnęłaby ich w kierunku poleceń sportowych.

Po zakończeniu prac komisji jeden z senatorów stwierdził, że rodząca się nowelizacja spowoduje, że w Polsce będziemy mieć najlepszą w Europie ustawę o broni. Nawet na Wiejskiej od dawna ze świecą by szukać

przejawu tak narcystycznego kabotyństwa. Senacka refleksja pojawiła się dopiero podczas posiedzenia plenarnego, większość wystąpień argumentowała potrzebę istnienia pozwoleń rekreacyjnych. W ich obronie stanął nawet prowadzący obrady marszałek Bogdan Borusewicz. Podczas odbytego po posiedzeniu plenarnym spotkania Komisji ON wycofano zgłoszoną poprzednio przez legislatora poprawkę zmierzającą do wydawania Europejskiej Karty Broni posiadaczowi pozwolenia, a nie (jak zapisano w dyrektywie) legalnemu posiadaczowi broni. Senator Michał Okła zaproponował poprawkę usuwającą suwadło z listy istotnych części broni. Najwięcej poprawek wniósł senator Maciej Grubski. Niektóre z nich były jak najbardziej zasadne, ale kilka stanowi nieodgadzioną zagadkę. Do dziś nie potrafię zrozumieć, jaki cel ma poprawka zmieniająca artykuł 45 ustawy, dotyczący wymogu używania broni zdolnej do rażenia celów na odległość w celach sportowych i szkoleniowych wyłącznie na strzelnicach. W proponowanym zapisie wymogiem tym objęto wszelką broń palną, skutkiem czego nie będzie już można np. używać pistoletu alarmowego do dawania sygnału startowego w zawodach lekkoatletycznych – bo cel użycia broni będzie jak najbardziej sportowy, ale miejsce (stadion) nie będzie strzelnicą. Niestety, zapał do obrony pozwoleń rekreacyjnych opuścił senatorów przy głosowaniu i w efekcie nie usunięto poprawki je likwidującej.

Większość poprawek senatu została przyjęta przez sejm. Odrzucono jedynie te najbardziej błędne.

Pobojowisko

Na koniec kilka uwag o poziomie pracy nad ustawą. Niestety trzeba go ocenić nisko. Wiele zawinił pośpiech, w jakim trwały prace. Ustawa w nowym kształcie jest jeszcze bardziej zagmatwana niż dotychczasowa, miejscami jest logicznie (a zapewne również prawnie) niespójna. Ale tak być musiało, bo taki jest zawsze efekt poprawiania czegoś, co jest z gruntu złe. A ustawa z 1999 roku jest jak najgorsza, pomimo kilku nowelizacji: wszak to jedynie zmieniony dokument z połowy ubiegłego wieku, napisany w jasno określonym celu, zupełnie innym niż cel osób próbujących ją dziś naprawiać.

Najbardziej niepokojące są rażące błędy urzędnicze – historia afery o słowa „i czasopiśmie” nikogo niczego na Wiejskiej nie nauczyła. Podczas ostatniego z posiedzeń sejmowej podkomisji przegłosowano usunięcie suwadła z listy istotnych części broni, tymczasem w protokole i sprawozdaniu śladu po tym nie było i walka z nieszczęsnym suwadłem musiała być przeniesiona do senatu. Podobnie było podczas prac senackiej komisji obrony, gdy na

wniosek FRSwP dodano kolekcjonerów i posiadaczy pozwoleń pamiątkowych do listy tych, którzy mogą na własne potrzeby sami elaborować amunicję. Protokół uwzględnił jedynie kolekcjonerów, pamiątkarze wyparowali. W tym przypadku zabrakło już kolejnego etapu prac, by błąd skorygować. Kolejna sprawa ociera się wręcz o anegdotę: otóż jedną z najważniejszych osób w Sejmie okazała się być potężnej postury pani szefowa sekretariatu Komisji ASW. Odnosiła się z wyraźną niechęcią do przedstawicieli strony społecznej, a zwłaszcza FRSwP, dużą atencją darząc za to przedstawicieli KGP, a zwłaszcza panią Lucynę Pietrzyk (która za czasów swej sejmowej działalności przewodniczyła Komisji ASW). W efekcie strona społeczna kilka razy musiała stoczyć walkę w drzwiach z panią szefową, która po prostu nie chciała wpuścić przedstawicieli FRSwP na posiedzenie Komisji – a posiedzenia sejmowych komisji są jawne i dostępne dla wszystkich, gwoździ wyjaśnienia. Najśmieszniejsze, że posłowie, nie wyłączając przewodniczącego, najwyraźniej czują przed tą panią respekt...

Na zakończenie informacja hiobowa. Podczas końcowego etapu prac, ale już poza salą obrad, wymieniałem uwagi z jednym z przedstawicieli KGP. Gdy za najważniejsze osiągnięcie nowelizacji uznałem ograniczenie policyjnej uznaniowości przy wydawaniu pozwoleń, usłyszałem bym się za bardzo nie cieszył. Przedstawiciel instytucji stojącej jakoby na straży prawa rozwinął myśl mówiąc, że niezależnie od ustawy policja nie zmieni zasad wydawania pozwoleń innych niż łowieckie. Będzie wydawać decyzje odmowne tylko po to, by odstraszyć potencjalnych chętnych, a uzyskanie decyzji pozytywnej bez walki w sądzie będzie bardzo trudne. Jako żywo przed oczyma stanęła mi scena z filmu „Człowiek z żelaza”, w której partyjni kacyk mówi stoczniovcowi, że władza nie po to podpisywała porozumienia ze strajkującymi, by ich przestrzegać. Wtedy był rok 1980, po 31 latach zmieniło się bardzo niewiele, przynajmniej w naszym ulubionym resorcie.

Ceterum censeo KGP esse delendam.

